DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Dnia 8 marca 1848.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

O STRONNICTWACH W EMIGRACYI ZE WZGLĘDU NA DZISIEJSZE POŁOŻENIE.

Nim pomówimy o opiniach i stronnictwach w Emigracyi, musimy wprzód zwrócić uwagę czytelnika na prawdziwe znaczenie wyrazu *stronnictwo*. W dzisiejszéj bowiem chwili, kiedy porozumienie się wzajemne, jest pierwszą powinnością naszą, potrzeba unikać starannie wszelkiéj dwuznaczności, pochodzącéj często z odmiennego tylko i przekręconego rozumienia wyrazów.

Otoż *stronnictwo* oznacza zbiór ludzi, mały czy wielki, wyznających społem pewne zasady, jawnie i głośno. W każdym więc anormalnym stanie społeczeństwa, muszą zjawiać się stronnictwa, czy to idzie o wewnętrzne urządzenie narodu, czy o zdobycie politycznego bytu; — bo byt polityczny, nie jest wcale, jak może kto sądzi, rzeczą abstrakcyjną i nieujętną, istotą rozumową i niepodzielną jak punkt w jeometryi lub atom w naturze; — owszem z wszelkim politycznym społeczeństwa bytem zespolone są niezbędnie pewne warunki, których pominąć nie można, od których byt ten oderwać się nie da. Warunki te nietylko ulegają dyskussyi ale owszem wymagają jéj koniecznie, aby były trafne, stosowne do kraju i wieku. Ta rozmaitość warunków politycznego bytu, lub różnice w ich pojmowaniu nazywają się opiniami, a wyznawcy różnych opinij: — stronnictwami.

Czém nauczyciel i nauka dla człowieka, tém dla narodu stronnictwa, czyli dyskussya i moralna walka ścierających się opinij. Naród chcący udoskonalenia swych instytucyj a niechcący stronnictw w swém łonie, podobien jest do człowieka, któryby wolał ślęczeć całe życie nad wynalezieniem jakiéj umiejętności przez praktykę i empiryzm, aniżeli nauczyć się jéj łatwiejszą drogą teoryi i dyskussyi.

Lecz jeżeli społeczeństwo przez długie a długie wieki, bez widoméj walki stronnictw i opinij, może przecież doskonalić się nieznacznie; tak jak człowiek w ciągu całego żywota, przez moralną praktykę dochodzi czasem do tego, do czego inny w krótkim czasie przy nauce i teoryi; — to przeciwnie naród chcący zdobyć lub odzyskać byt swój polityczny, musi koniecznie zbadać i zgłębić warunki tego bytu, musi przez pośrednictwo moralnéj walki stronnictw, wyrobić w sobie główną, i wszystkie inne przeważającą opinię.

Nikt więc niepowinien ani dziwić się, ani użalać, że między nami były stronnictwa; boto właśnie dowodzi, że pragniemy wyzwolenia ojczyzny i pracujemy nad niém; to właśnie jest rękojmią żeśmy pojęli o co rzecz idzie, a czego nieumieliśmy pojmować nazbyt długo. Nie było stronnictw w prawdziwém ich znaczeniu, ani za Kościuszki, ani w czasie Legionów Dąbrowskiego, ani za Księstwa Warszawskiego, ani w Listopadowém powstaniu. Jedni lecieli do walki, drudzy przyklaskiwali walczącym, nie pytając kto, ani jak rządzi; czy dobrze czy źle służy sprawie; nie troszcząc się bynajmniéj, czy wszystkie warstwy społeczeństwa mają istotny samodzielny udział w téj walce; nie obliczając środków, nie badając warunków przyszłego bytu; — i zbiegliśmy wszystkie części świata jako narzędzia cudzéj woli lub tułacze, i krocie naszych braci położyło kości na cudzéj ziemi, — a Polski jak nie ma, tak nie ma! Nie brakowało zapału, nie brakowało wytrwałości; naród nasz powiększył skarb swéj chwały, pozyskał spółczucie ludów! czegoż więc brakowało do osiągnienia celu?

Oto zasad, oto przeważnéj opinii, czego właśnie nie można dostąpić inaczéj, jak tylko przez ścieranie się różnych opinij i zasad.

Dziękujmy Bogu, że nam dał czas i miejsce do wyrobienia opinii w Emigracyi i w Kraju, wypowiedzieliśmy do woli wszystko i za, i przeciw; każdy wywnętrzył się z tém, co w zanadrzu chował, i nic już teraz nie powinno nam zawadzać do wspólnego a skutecznego nadal działania.

Przez lat kilkanaście tułactwa polskiego, opinie różnych odcieni, skupiły się nakoniec pod dwiema chorągwiami. Monarchiści pod jedną — Demokraci pod drugą; czyli towarzystwo Trzeciego Maja i towarzystwo Demokratyczne. Jak jedno, tak drugie wiedziało czego chce, miało własne opinie i organizacyę.— Jak jedno tak drugie rozszerzało swe zasady — ale samo tylko Towarzystwo Demokratyczne, znalazło odgłos w kraju jako oparte na przeszłości i obyczajach narodu, jako zgodne z postępową wszystkich ludów dążnością, jako będące właściwie ogniskiem i organem pojęć narodowych. Tę jednolitość Towarzystwa Demokratycznego z narodem, objawiła widomie literatura krajowa, pomimo wszelkich krępujących ją więzów i bystréj czujności wrogów. Wielu autorów w kraju, zbałamuconych wpływem anti-demokratycznych zabiegów, powstając i bijąc na To-

warzystwo, rozkrzewiało przecież Demokratyzm w działach swoich, bo nienawiść ku Towarzystwu była podszeptem osobistości, a uznanie demokratycznych zasad wywnętrzeniem przekonania. Po wypadkach z 1846 roku, żaden myślący a nieuprzedzony człowiek w kraju nie mógł już wątpić o potrzebach i chęciach narodu: w Emigracyi jeszcze wątpiono. Ustanowienie Rzeczypospolitéj Francuzkiéj rozstrzygnęło rzecz nagle i nie odzownie. Dziś nikomu wątpić nie wolno; kto dziś niewierzy w Demokratyczną Rzeczpospolitę Polską, ten prędzéj czy późniéj uwierzy w Mikołaja.

Towarzystwo Trzeciego Maja, jako stronnictwo polityczne musi rozwiązać się niezbędnie. Towarzystwo Demokratyczne, pozostaje jedyném teraz stronnictwem, niewątpliwym narodowych pojęć reprezentantem, niemającym żadnego spółzawodnika.

Resztę Emigracyi składały i składają same odosobnione indywidua, lub większe i mniejsze indywiduów zbiory, niezasługujące na nazwisko stronnictwa. Są to raczéj koterye, nie mające spólnych zasad, téj główném stronnictw cechy; rzucające się to w lewo, to w prawo, na oślep, na chybi-trafi. Liczba tu nic nie stanowi; w Emigracyi nie materyalna ale moralna siła jest potęgą. Krasicki powiedział:

« Jest to na tuzie czerwiennym pisano
« Ile głów, tyle sposobów myślenia.

Weź tysiąc ludzi najzdatniejszych, bez opinii, albo różnorodnych opinij, a nie wyciśniesz z nich wszystkich tyle moralnéj siły ile z dziesięciu choćby pospolitych ludzi, ale połączonych spólnością zasad, wiedzą celu i środków.

Koterye takie potrzebują przecież jakiegoś punktu środkowego, inaczéj niemogłyby trzymać się razem. Czém w stronnictwach opinie i zasady, tém w koteryach osoby. — W każdéj koteryi środkowym punktem, osią, jest zawsze jakaś osoba; skoro téj braknie, rozpryska się kółko i koterya znika.

Towarzystwo Demokratyczne nie miało dotąd rzeczywistego przeciwnika, krom monarchistów trzeciego maja. Walczyło z nimi na polu historyi i obecnych potrzeb kraju i wieku. Koterye dąsały się i krzyczały; Towarzystwo puszczało to płazem, boć trudno chwytać brzęczące mimo uszu komary. Zresztą i koteryom o nic więcéj nieszło, jak tylko, aby głuchym brzękiem dać świadectwo swego istnienia, i jeżeli się uda, przeszkodzić drugim w pracy. Same nie myślały jako żywo, o żadném szczerém działaniu, bo dla wszelkiéj koteryi niema czynności możebnéj krom intrygi, a w tém spuszczają się zawsze na przewodników swoich.

W takim stanie rzeczy, zaskoczyła Emigracyę polską rewolucya Paryzka. — Stanęła Rzeczpospolita francuska, jak wieża nadmorska rzęsistym jaśniejąca światłem, a wszystkie narody, jakby okręty nocną skołatane burzą, widzą już wyraźnie port zbawienia, wiedzą dokąd sterować, aby uniknąć i skał podwodnych i równie niebezpiecznéj mielizny. Starte bielmo ślepoty; — zniknęły senne marzenia konstytucyjnych fikcyj; — wionęły z wichrem paryzkiéj nawałnicy owe półśrodki, świat durzące; owe płonne terroryzmu i komunizmu obawy, zgrabne a powolne narzędzia monarchicznego i oligarchicznego kuglarstwa; i ów system kłamliwych sojuszów między stronnictwami, na zasadzie obopólnych koncessyj, i wynikające stąd pstre i niesforne składy rządowe; — słowem minęły niepowrotnie czasy politycznych Pinetych i Kaliostrów.

Demokratyzm silny doświadczeniem przeszłowiecznéj rewolucyi francuzkiéj, przeżywszy lat kilkadziesiąt, w pustelniczym jak anachoreta rozmyślaniu, po wyczerpaniu wszelkich możebnych kombinacyj, i z despotyzmem wojskowym, i fikcyą konstytucyjną, — występuje teraz jawnie, — czysty i szczery, nietylko, tak jak dawniéj, z maczugą herkulesa na zgruchotanie jadowitych potworów, ale razem i z oliwną w ręku gałązką.— Biada temu, kto widząc tylko maczugę, nie pochwyci gałązki pokoju, i położy ufność w znanych teraz wskróś półsrodkach, i obłudzie tyle razy objawianéj!

Towarzystwo Demokratyczne Polskie, nie zdziwiło się bynajmniéj obecną rewolucyą francuzką. Powitało ją z radosnym uniesieniem, jako nową erę wielkiego w człowieczeństwie postępu, jako widoczne potwierdzenie swych zasad, jako niemylną rękojmię osiągnienia własnego celu, jako ułatwienie swéj dalszéj pracy; — bo Towarzystwo Demokratyczne wie o tém, że rewolucya francuzka, nie znosi konieczności polskiéj rewolucyi, ale tylko ją ułatwia; — że nie wyjarzmi Polski, ale przyspieszy porę samodzielną jéj wyjarzmienia; — że Polska sama wyzwolić się musi i urządzić po swojemu, stosownie do swéj przeszłości, do jeograficznego położenia i innych miejscowych względów, z zachowaniem tylko ścisłém zasady: *Wolności Równości i Braterstwa*, bo ten święty dogmat chrystyanizmu, jest bezwzględną prawdą i spólną własnością wszystkich narodów. Towarzystwo Demokratyczne nie myśli przesadzać żywcem cudzych instytucyj w ojczystą ziemię, bo tylko dopomagało i dopomaga narodowi wyrabiać rodzime pojęcia, na podstawie onéj bezwzględnéj i ogólnéj prawdy, a stosowne do naszych dziejów, obyczajów i potrzeb; — bo Towarzystwo jest ciałem myślącém i postępowém; bo skreśliwszy przyczyny upadku Polski i daremnych usiłowań wskrzeszenia, uznało najprzód zasadę Wolności, Równości i Braterstwa za bezwzględną i niezbędną prawdę; przekonało się daléj, że ta prawda tkwi w przeszłości naszéj i obyczajach; a nakoniec, że jest więcéj niż absolutną prawdą — bo nawet dogmatem wiary. Ten stopniowy i loiczny postęp, nadał Towarzystwu Demokratycznemu tę niemylną ufność i wiarę w siebie, będącą zawsze warunkiem i zwiastunem zwycięstwa. Nie dziw przeto, że Towarzystwo Demokratyczne, pomimo tylokrotnych burz wewnętrznych, pomimo nieszczęść 1846 roku, stoi jak stało, coraz silniejsze, coraz głębiéj wkorzenione.

I dzisiejsza też, tak olbrzymia i pomyślna zmiana, jak nie zadziwia Towarzystwa Demokratycznego, tak go nie zbije z toru; bo Towarzystwo czuje ważność politycznéj missyi swojéj i dopełni jéj święcie.

Inaczéj rzecz się miała z resztą Emigracyi. Niespodziane ogłoszenie Rzeczypospolitéj Francuzkiéj, ogłuszyło ich gromem. Pogmatwały się pojęcia, zaledwo nie języki jak przy budowaniu Babilońskiéj wieży. Monarchista, Zmartwychwstaniec, Towiańczyk, zwolennik Tyszkiewicza i stary wiarus niezajmujący się polityką, każdy przecierał oczy pytając: « co się stało? — Tak o tém co zaszło nigdy nie myśleli, tak to było im niespodziane, tak zaskoczyło nieprzygotowanych, że niewiedzieli zrazu czy się cieszyć czy smucić? — Po pierwszym osłupienia paroxyzmie, obiegła żyły, poczciwa zawsze krew polska, — ale obiegła gorączkowie. Polska! zawołali — Polska! Legiony! i gdyby nie popsute żelazne koleje, byliby może wagonami pędzili do Polski, nie bacząc na goszczącego w niéj Prusaka, Moskala i Austryaka.

O czemuż téj poczciwéj krwi polskiéj, tego serdecznego zapału, nie trzyma na wodzy rozmysł i uczucie obowiązku i ładu. Do was to mówimy Bracia dobréj wiary, nie do przewodników i menerów waszych, bo tych podobno nic nie wyleczy. Gdybyście chwilę pomyśleli z rozwagą, jużbyście z nami pracowali nad dobrem matki Ojczyzny! — Jakiekolwiek były dotąd wasze opinije i zasady, niewątpimy że teraz połączycie się z nami, bo widomy palec opatrzności, przyspieszający przed naszemi oczyma postęp człowieczeństwa, powinien skruszyć najzakamienialsze serca. Kto dziś nieprzewidzi, ten ślepy na wieki!

A wy przewodnicy koteryj, wy menery Rodaków dobréj wiary, zastanówcie się nad przepaścią. Myślicież wy, zgrzybiałe dzieci, bawić się w rewolucyę, jak w Ciu-ciu-babkę? – Dajcie pokój; — to nie przelewki! to gra idzie o Polskę! — Jeżeli koniecznie grać chcecie, usiądźcie raczéj do zielonego stolika, tam pieniądz postawicie na kartę, tam złoto przegrać lub wygrać możecie; — tu zaś w dzisiejszéj grze waszéj, stawką jest wasze imie i przeszłe zasługi, — a wygraną szwank ojczystéj sprawy!

Zaprawdę! widok Emigracyi stojącéj po za obrębem Towarzystwa Demokratycznego przeraża smutkiem i żalem. — Kiedy Towarzystwo w obec tak wielkiéj pomyślności, stanęło ściśnięte i poważne, — z zimną krwią, spokojném okiem, mierząc przepaść oddzielającą nas jeszcze od Polski; — sprężając w sobie wszystkie moralne siły do dalszéj a pewnéj już pracy; — wtedy menery koteryjni, ta w części bezbarwna a w części pstra gawiedź, zbudzona z pierwszego osłupienia, pomyślała najprzód — jak zawsze: *o sobie* — i jak gdyby zwycięztwo rewolucyi francuzkiéj, było ostateczném Polski zwycięztwem, jak gdyby Francuzi wszystko dla nas i za nas zrobili, — pobiegła pomiędzy ludzi dobréj wiary rekrutować na swą rękę zwolenników.

Widziałeś tam monarchistów, jezuitów i innych, którzy przed tygodniem rzucali błotem na Demokracyę — widziałeś ich z trójbarwnemi na piersi kokardami, z tym godłem ohydzanych dopiero zasad, wrzeszczących na całe gardło: *Vive la Republique!* — Nic ich nie wstrzymało; ani wzgląd na własną osobistą godność człowieczą; ani uczucie przyzwoitości. — Szli oni przed okna Demokratycznego Francuzkiego Rządu, z adoracyą i kadzidłem, jak gdyby nieochrzczony Rabin lub Derwisz przystępował z kadzidłem przed ołtarz Zbawiciela. O! takie postępowanie wzbudza wstręt i boleść. — Jeżeli wypadki Paryzkie nawróciły was rzetelnie, jak nawrócić powinny każdego Polaka, to wprzód należało zmyć przeszłość przyjęciem chrztu demokratycznego. Nam nie idzie o nieszczerych zwolenników, ale tak nakazywała wam loika, patryotyzm a nawet prawdziwy wzgląd na samych siebie.

Ale obłuda wyjawiła się niebawem. Ci Demokraci zaimprowizowani na Paryzkim bruku — w kole rodaków są tylko Republikami. — *Wolność*, *Równość*, *Braterstwo*, jest dla nich prawdą we Francyi, a fałszem w Polsce. — Demokrata Francuz, to zacny i godny człowiek; Demokrata Polak, to anarchista, komunista, może rozbójnik a pewno zdrajca kraju. — Słowem Francuzom zrobili wielkie koncessye, może nawet Lamartinowi przebaczą historyę Żyrondynów, przez wzgląd na dzisiejszy jego stopień; ale Demokracyi Polskiéj nieprzebaczą nigdy, że umiała ocenić jego dzieło.

Smutny, smutny to obraz ułomności ludzkiéj! — więc nie widzicie że wasz republikanizm, ten blichtr, ta zapustna maska, już dziś nikogo rozsądnego nie zwiedzie? Dziś czy w kraju, czy w emigracyi każdy Cię zapyta: « Bracie, a jakiéj ty chcesz republiki? — czy Rzymskiéj z dziedziczną arystokracyą, czy Spartanckiéj z Ilotyzmem, czy Weneckiéj ze złotą księgą, czy naszéj szlacheckiéj z łatwym dla Oligarchii wpływem? — boć amerykańskiéj lub dzisiejszéj francuzkiéj niezechcesz zapewne, kiedy jesteś tylko republikaninem a nie demokratą. — *Polski chcę* zawołasz, *Polski przedewszystkiem! Karabin w rękę i do Polski!* — Bracie, piękny to sentyment, gdyby szczery, ale zawsze nierozważny. Jeżeli wprzód niepomyślisz i niechcesz aby myślano, jaką ma być Polska, to czynisz jak kupiec bankructwa bliski, co nie oblicza swych długów, aby się nie przeraził ich ogromem. A ten zapał wojenny a ślepy, nie zaprowadzi Cię do Polski, ale w obcą służbę.

Nie — dziś każdy rozsądny pozna się na waszym republikanizmie. Wiemy o co wam idzie, i wypowimy otwarcie. — Oto nie obliczając przyszłości, chcecie co prędzéj skorzystać dla siebie z obecnéj chwili; — chcecie wypłynąć na wierzch, to wasz cel główny, i jedyny. Co jutro, co pojutrze, oto mniejsza, — Polskę i przyszłość puszczacie na hazard.

Ale pamiętajcie nieumiejętni pływacze, ufni w pęcherze utrzymujące was na powierzchni morza, pamiętajcie

że się puszczacie na bezdenną głębię. Lada wietrzyk, lada plusk fali, wątły pęcherz pęknie i wiatr zeń uleci, a wy padniecie na dno jak kamień nieużyteczny — i tylko kilka zakipi bąbelków, na świadectwo waszéj zguby, a boży demokratyzmu potop, przeszumi po nad wami, szeroko rozlawszy się po rodziméj ziemicy naszéj, spłucze z niéj spleśniałe kały, garnąc ryczałtem i najazd cudzoziemski, i oligarchiczne błoto i wasze dziecinne podśrodkowe grobelki.

WYJĄTEK Z KORRESPONDENCYI.

Lwów, d. 28 lutego 1848.

...... « W całym kraju wzdłuż i wszerz panuje wielka posępność; zapusty smutniejsze niż dawniéj; wielki post, nikt nie tańczy, nikt nie biesiaduje, a jeśli się wyrwie jaki wyrodek z balem, cała okolica, cały kraj go bezcześci, wszelkiemi środkami, to listami, to paszkwilami, to publiczną obelgą. We Lwowie zaraz na początku zapust, młodzież poprzylepiała kartki po mieście, że jeśliby się kto ważył balować, wszystkie okna będzie miał w ten moment wytłuczone, i tak też się stało p. Gorajskiemu, który spodziewał się uniknąć téj przygody dając tylko bal dla dzieci ! ! ! Nie tylko że zimno przy stłuczonych oknach powyganiało wszystkich z salonu, lecz oprócz tego porozrzucano na niego paszkwile różnego rodzaju po całym kraju, przez co jeszcze więcéj został wzgardzonym. Jakiś p. Uznański, któremu się podobny wydarzył wypadek, poszedł do Stadiona na skargę; ten bardzo politycznie się znalazł, mówiąc : « Ja nie mogę jeszcze bardziéj drażnić umysłów karząc za takie postępowanie, bo wziąwszy na rozwagę, nie macie Panowie przyczyny balować i cieszyć się; bieda ze wszech stron, nawet i ja sam balów dawać nie będę. » P. Karolowéj Krasickiéj, znanéj aż nadto, nie mogli powybijać okien, bo obstawiła wojskiem swoje pomieszkanie podczas balu; za to na drugi dzień dostała z poczty pakiecik z rózgami i z listem stosownym. Ale nie dosyć na tém; wkrótce dawano w teatrze sztukę, gdzie tańczono balet; p. Krasicka znajdowała się w loży; naraz kiedy aktorowie puścili się w tany na scenie, cały teatr zagrzmiał : « *fora Krasicka, fora* ! ! Krasicka wyniosła się czém prędzéj z teatru. Śmiało powiedzić można że cała magnaterya mieszkająca we Lwowie nie warta torby sieczki. Niemcom się liżą tak dalece, że ci sami nimi się brzydzą. Szlachta po wsiach ponajwiększéj części poprawiła się; martwi się smutkiem w którym cała Ojczyzna pogrążona, chciałaby złemu zaradzić. Żandermerya zniesiona i wcielona do dawnéj *Finanswache*, szpieguje wszędzie szlachtę, a chłopom rady dać nie może, albowiem bywały wypadki, że chłopi pozabijali żandarmów wypędzających ich z karczmy. Stadion przyjmując urząd w Galicyi, zdaje się, iż sądził że łatwo jest uspokoić Polaków w Galicyi, teraz się przekonał że rządowi nieidzie o to, ażeby było dobrze w Galicyi, lecz o to ażeby wcale nie było Galicyi, przynajmniéj co do nazwy. »

Szanowny Redaktorze !

Kuryer Warszawski z dnia 15 lutego b. r. umieścił nazwisko moje jako uzyskującego pozwolenie powrotu do kraju. Niniejszém wyznaję : iż pozwolenie to winienem zapewne zachodom i staraniom matki mojéj. Racz Szanowny Redaktorze umieścić w jednym z najbliższych numerów dziennika Demokraty, iż z téj *łaski* korzystać niechcę.

Pozdrowienie i Braterstwo.— Rożecki Wojciech.

Paryż dnia 28 lutego 1848.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

— Znajdujemy w *Nationalu* doniesienie, że Centraliza- « cya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego stawiła się i złożyła akt przystąpienia do rządu tymczasowego, żądając poparcia usiłowań Towarzystwa, jakie przedsiębierze w celu odbudowania Polski. Obywatel Marrast członek Rządu tymczasowego, przyjmując Centralizacyę, zapewniał ją, iż cała sympatya rządu tymczasowego należy się sprawie polskiéj; oświadczył oraz nadzieję, iż Polska zajmie z czasem należne jéj między narodowościami europejskiemi stanowisko ; i że ta Demokracya, która stała na straży bezpieczeństwa Europy całéj, która była przedmurzem niezdobytém przeciw barbarzyństwu, odda tegoczesnéj cywilizacyi podobne usługi, jakie już oddała w przeszłości. »

— Dnia 6 b. m. odbyło się publiczne posiedzenie niemieckich patryotów w celu przeczytania adressu do rządu tymczasowego Rzeczypospolitéj francuskiéj. Adres ten został ułożony przez komitet demokratów niemieckich, poprzednio już wybrany dla poparcia sprawy demokratycznéj w niemczech ; prezesem tego komitetu jest znany w literaturze niemieckiéj Herwegh, przyjaciel sprawy polskiéj. Zebranie było liczne, mowy odznaczały się gorącą chęcią służenia słowem i czynem ogólnéj sprawie demokratycznéj, przyszłéj rzeczypospolitéj niemieckiéj, i tak, jak na wszystkich zebraniach demokratów, z wielką sympatyą przemawiano za sprawą polski.

— *Warszawa* d. 23 lutego. Rozporządzeniem Kommisyi Rządowéj zabespieczone zostały na rzecz skarbu, wszelkie fundusze i majątek należące do T. Lubowidzkiego, obecnie przebywającego we Francyi. Badany przez władze tamtejsze tenże Lubowidzki zeznał : że rodził się w Warszawie w 1821 r. ; następnie uczęszczał do Gimnazyum Warszawskiego ; po ukończeniu zaś nauk wszedł do służby rządowéj i zostawał w heroldyi do roku 1843 — w którym to roku zbiegł za granicę. *Gaz. Poz.*

Jest to jeden dowód owéj haniebnéj roli denunciatora jaką dawna policya odgrywała względem Emigrantów polskich.

— *Lwów* d. 19 lutego (*Journal des Débats*). Podają za pewne, iż sejm galicyiski, który od czterech lat nie zbierał się, wkrótce zostanie zwołany. Szlachta polska żyje tu w zupełném odosobnieniu; coraz bardziéj oddziela się od Niemców i zaczyna się nosić po polsku. Polki mają także przybrać strój narodowy.

— Jeden z dzienników włoskich podaje za pewne, iż za przybyciem 2ch pułków kawaleryi lekkiéj austryackiéj złożonych z Polaków, do Trewizy, officerowie tych pułków połączyli się z officerami włoskimi stojącymi garnizonem w tém mieście, i poprzysięgli sobie nie bić się za despotyzm. Po téj braterskiéj scenie przebiegali razem ulice, krzycząc : Niech żyje wolność ; Niech żyją Włochy.

— Dla dygnitarzy wojskowych polskich. Czytamy w *Constitutionellu* z d. 2 marca : « Dziś rano następne zdarzenie żywo poruszyły umysły w gwardyi narodowéj. Jenerał Courtais przeglądając szeregi gwardyi narodowéj, spostrzegł jednego gwardzistę w mundurze ale tylko z pałaszem w ręku. » Nie masz więc karabina ? zapytał się gojenerał. — Nie, i mieć go nie będę — A to dla czego ? — Czyliż nie widzisz że jedną tylko mam rękę. — Gdzieżeś stracił drugą ? — Pod Lipskiem ; ty wiesz o tém, razem tam byliśmy. » Jenerał wlepił weń wzrok, rzucił się w jego objęcia, poznał w nim bowiem towarzysza broni, jenerała Baraguay d'Illiers !

Apolinary Gótkowski zechce się zgłosić do Mieczysława Moszczańskiego, w Paryżu, przy ulicy Mazarine, 60.

Dnia 5 marca r. b. umarł w Paryżu Jan-Józef Szwarc były porucznik 1go pułku Mazurów.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.